

Wina, Nieczyste Sumienie i tym podobne

Autor tekstu: **Fryderyk Nietzsche**

Z genealogii moralności: Rozprawa druga

1.

Wychodować zwierzę, które może p r z y r z e k a ć — czy nie to właśnie jest owym paradoksalnym zadaniem, które postawiła sobie natura w stosunku do człowieka? Czy nie to jest właściwym problemem człowieka?... Że problem ten jest do pewnego wysokiego stopnia rozwiązany, to dziwić musi tem bardziej tego, kto przeciwdziałającej sile, z a p o m i n a w c z o ś c i, dostatecznie przypisuje znaczenie. Zapominawczość nie jest jedynie jakąś vis inertiae, jak ludzie powierzchowni sądzą, jest ona raczej czynną, w najściślejszym znaczeniu pozytywną zdolnością hamującą, której przypisać należy, że wszystko to, co przeżywamy, doświadczamy, wchłaniamy, uświadamia nam się w stanie trawienia (możnaby go nazwać „wduchawianiem”) nie więcej, niż ów cały tysiącoraki proces, w jakim odbywa się nasze cielesne odżywianie, tak zwane „wcielanie”. Chwilowo zamknąć drzwi i okna świadomości; nie być napastowanym przez wrzawę i walkę, wśród której podziemny świat naszych służebnych organów pracuje dla siebie i przeciw sobie wzajem; nieco ciszy, pewna tabula rasa świadomości, aby znów znalazło się miejsce dla czegoś nowego, przede wszystkim dla dostojniejszych funkcji i funkcjonariuszów, dla rządzenia, przewidywania, przeznaczania z góry (bo nasz organizm urządzony jest oligarchicznie) — oto korzyść, jak się rzekło, czynnej zapominawczości, odzwiernej niejako, strażniczki duchowego ładu, spokoju, etykiety. I tu natychmiast rozważyć należy, jakby dalece nie było żadnego szczęścia, żadnego wesela, żadnej nadziei, żadnej dumy, żadnego t e r a z — bez zapominawczości. Człowiek, w którym ten hamujący aparat uległ uszkodzeniu i źle działa, podobny jest do dyspeptyka (a nie tylko podobny) — który nie może się z niczem „uporać”... Właśnie to z konieczności zapominawcze zwierzę, w którym zapomnienie stanowi siłę, formę t ę g i e g o zdrowia, przyswoiło sobie zdolność przeciwną, pamięć, z której pomocą zawiesza w pewnych wypadkach zapominawczość w jej czynności, - w tych mianowicie wypadkach, kiedy się ma przyrzekać: nie jest to więc wcale tylko bierna niemożność pozbycia się raz wrytego wrażenia, nie tylko niestrawność raz w zastaw danego słowa, z którym nie można się uporać, lecz czynne n i e c h c e n i e pozbycia się, przedłużane chcenie raz chcianego, właściwa p a m i ę ć w o l i: tak, że między pierwotne „chcę”, „uczynię”, a właściwe wyładowanie woli, jej a k t, można śmiało wstawić świat nowych rzeczy, szczegółów, nawet aktów woli, bez obawy, że długi ten łańcuch woli pęknie. Lecz czegoż to wszystko wymaga! Jakżeż to człowiek, by w ten sposób rozporządzać swoją przyszłością, musiał wyuczyć się odróżniać zdarzenia konieczne od przypadkowych, wiązać myśli przyczynowo, na to, co odległe, patrzeć jak na obecne i umieć je przewidywać, oznaczać pewnie cel i środki ku niemu, wogóle umieć liczyć, obliczać! Jakże człowiek wprzód sam musiał się stać o b l i c z a l n y m, p r a w i d ł o w y m, podległym k o n i e c z n o ś c i, by móc obliczać też siebie samego w stosunku do swego własnego wyobrażenia, aż w końcu w sposób, w jaki to czyni przyrzekający, zaręczyć za siebie, j a k o z a p r z y s z ł o ś ć!

2.

Oto są właśnie długie dzieje powstania o d p o w i e d z i a l n o ś c i. Zadanie wychodowania zwierzęcia, które śmie przyrzekać — jak wam to już jasne zapewne — zawiera w sobie, jako warunek i przygotowanie, zadanie bliższe: u c z y n i ć wprzód człowieka do pewnego stopnia podległym konieczności, jednolitym, równym wśród równych, prawidłowym i przeto obliczalnym. Olbrzymia praca tego, co zwę „obyczajnością obyczaju” (por. Jutrzenka str. 15, nast. 21, 24) — właściwa praca człowieka nad samym sobą w najdłuższym okresie rodzaju ludzkiego, jego cała p r z e d h i s t o r y c z n a praca, ilekolwiekby w niej tkwiło srogości, tyraństwa, tępoty i idyotyzmu, ma w tem swe głębokie znaczenie, swe wielkie usprawiedliwienie, że obyczajność obyczaju i społeczny kaftan bezpieczeństwa u c z y n i ł y

człowieka rzeczywiście obliczalnym. Stałmy natomiast na końcu olbrzymiego procesu, tam gdzie dojrzewają ostatecznie owoce drzewa, gdzie społeczeństwo i obyczajny jego obyczaj wyjawiają nareszcie, d o c z e g o były tylko środkiem: a znajdziemy, jako najdojrzalszy na tem drzewie owoc s a m o w ł a d n e i n d y w i d u m, samemu sobie tylko równe, które znowu uwolniło się od obyczajności obyczaju, samorządne, nadobyczajne indywiduum (bo „samorządny” i „obyczajny” wykluczają się wzajem), słowem człowieka z własną, niezawisłą, długotrwałą wolą, który ś m i e p r z y r z e k a ć — a w nim dumną, w każdym mięśniu drgającą świadomość tego, co tu ostatecznie zdobyte zostało i w niego wcielone, właściwą świadomość mocy i wolności, uczucie dopełnienia człowieka wogóle. Ten wyzwolony, który rzeczywiście ś m i e p r z y r z e k a ć, ten pan w o l n e j w o l i, ten samowładca, jakżeby nie miał wiedzieć, jaką tem samem osiągnął wyższość nad wszystkim, czemu nie wolno przyrzekać i poręczać za siebie, ile wzbudza on zaufania, obawy, czci — „zasługuje” na wszystko troje — i jak mu, z tem panowaniem nad sobą, dane jest koniecznie w dłoń i panowanie nad okolicznościami, nad przyrodą i wszelkiem ukróconem w swej woli i nie dającym poręki stworzeniem? Człowiek „wolny”, posiadacz długotrwałej i niezłomnej woli, ma w tem posiadaniu i swoją m i a r ę w a r t o ś c i: ze swego patrząc stanowiska na innych, czci lub gardzi; i z tą samą koniecznością, z jaką czci sobie równych, silnych, dających porękę (którym w o l n o przyrzekać), — więc każdego, który przyrzeka, jak samowładca, niechętnie, rzadko, powoli, który skąpi zaufania, który w y r ó ż n i a, darząc zaufaniem, który daje swe słowo, jako coś, na co się spuścić można, bo czuje się dość silny, by dotrzymać go nawet wbrew złym przypadkom, nawet „wbrew losowi” — : z tą samą koniecznością będzie miał w pogotowiu kopnięcie dla głodnych psów gończych, które przyrzekają, choć nie śmieją, i różgę dla łgarza, który łamie swe słowo już w chwili, gdy je ma na języku. Dumna świadomość nadzwyczajnego przywileju o d p o w i e d z i a l n o ś c i, świadomość tej rzadkiej wolności, tej mocy nad sobą samym i losem, wsiąkła w niego, w głąb jego najskrytszą i stała się instynktem, instynktem dominującym. A jakże nazwie on ten instynkt dominujący, przypuściwszy, że uczuje w sobie potrzebę słowa na to? Ależ nie ulega wątpliwości, że ten samowładny człowiek zwie go swem s u m i e n i e m...

3.

Swem sumieniem?... Można odgadnąć z góry, że to pojęcie „sumienie”, które spotykamy tu w jego najwyższym, prawie podziw budzącym ukształtowaniu, ma za sobą długie dzieje i przemiany. Śmieć ręczyć za siebie i z dumą, a więc ś m i e ć r z e c „tak” o sobie także — to, jak się rzekło, dojrzwały owoc, lecz i p ó ź n y owoc. Jakże długo musiał ten owoc w i s i e ć na drzewie, cierpki i kwaśny! A przez czas jeszcze dłuższy wcale nie było nic widać z tego owocu, niktby nie śmiał być go obiecywać, jakkolwiek wszystko w tem drzewie przygotowane było i właśnie do wydania go dążyło — „W jaki sposób stwarza się człowiekowi-zwierzęciu pamięć? Jak w ten częścią tępy, częścią bezmyślny rozum chwili, w tę wcieloną zapominawczość wtlacza się coś tak, aby pozostało obecne?” ... Tego prastarego problemu, jak to sobie wyobrazić można, nie rozwiązano wcale subtelnymi odpowiedziami i środkami; może nawet niema nic straszliwszego i niesamowitszego w całych przedziejach człowieka nad jego m n e m o t e c h n i k ę. „Wypala się ogniem, co ma zostać w pamięci: tylko to, co nie przestaje b o l e ć, zostaje w pamięci” — oto naczelną zasadą najstarszej (niestety i najdłużej trwającej) psychologii na ziemi. Chciałoby się nawet rzec, że gdziekolwiek dziś jeszcze na ziemi istnieje uroczystość, powaga, tajemnica, posępne barwy w życiu ludzi i ludów, wszędzie tam o d b i j a s i ę jeszcze coś z owej straszliwości, z jaką ongiś wszędzie na ziemi przyrzekano, poręczano, ślubowano: przeszłość, najdłuższa, najgłębsza, najtwardsza przeszłość, owiewa nas i wzbiera w nas, ilekroć stajemy się „poważni”. Nie obeszło się nigdy bez krwi, bez mąk, bez ofiar, gdy człowiek widział potrzebę stworzenia sobie pamięci. Najstraszliwsze ofiary i za- stawy (do których należały ofiary z pierworodów), odrażające okaleczenia (na przykład kastracye), najokrutniejsze formy rytualne lub kultury religijne (a wszystkie religie są w najgłębszej istocie systemami okrucieństw) — wszystko to ma swe źródło w owym instynkcie, który w bólu odgadł najmożliwszy pomocniczy środek mnemoniczny. I w pewnym sensie zaliczyć tu trzeba całą ascetykę: pewna ilość idei ma pozostać niezatartą, wszechobecną, niezapominalną, „ustaloną”, w celu zahipnotyzowania całego nerwowego i intelektualnego systemu temi „idées fixes”, a ascetyczne procedury i formy życiowe są środkiem do tego, by owe idee uwolnić od współzawodnictwa wszelkich innych idei, by je „niezapominalnymi” uczynić. Im gorszy był „stan pamięci”: ludzkości, tem straszliwszy zawsze widok jej zwyczajów: srogość ustaw karnych daje w szczególności miarę tego, ile trudów kosztowało osiągnięcie zwycięstwa nad

zapominawczością i u p r z y t o m n i e n i e na stałe tym niewolnikom chwilowego uczucia i żądy kilku prymitywnych wymogów społecznego współżycia. My Niemcy nie uważamy się stanowczo za jakiś szczególnie okrutny i twardego serca naród, jeszcze mniej za szczególnie płochy i żyjący z dnia na dzień; lecz wystarczy przypatrzeć się tylko naszemu dawnemu postępowaniu karnemu, aby się dopatrzeć, ile trudu kosztuje na ziemi wyhodowanie „narodu myślicieli” (to znaczy: t e g o narodu Europy, wśród którego i dziś jeszcze znaleźć można maximum zaufania, powagi, braku smaku i rzeczowości i który z temi właściwościami ma prawo do wyhodowania wszelkich rodzajów mandarynów Europy). Ci Niemcy straszliwymi środkami stworzyli sobie pamięć, aby stać się panami swych gminnych podstawowych instynktów i ich brutalnego nieokrzesań: przypomnijmy sobie dawne niemieckie kary, na przykład kamienowanie (- już podanie ciska kamień młyński na głowę winnego), łamanie kołem (najsłynniejszy wynalazek i specjalność niemieckiego geniuszu w państwie kary!), wbijanie na pal, rozdzieranie i tratowanie końmi („ćwiartowanie”), gotowanie zbrodniarza w oliwie lub winie (jeszcze w czternastym i piętnastym stuleciu), ulubione łupienie ze skóry („darcie pasów”), wykrawanie mięsa z piersi; zarówno też smarowanie złoczyńcy miodem i rzucanie na pastwę muchom w skwarze słonecznym. Z pomocą takich obrazów i przykładów narzuci się w końcu pamięci pięć, sześć takich „nie chcę”, co do których dało się p r z y r z e c z e n i e, by żyć wśród korzyści, jakie daje społeczność. I prawdziwie! z pomocą takiej pamięci doszło się ostatecznie do „rozumu”! — Ach! rozum, powaga, panowanie nad uczuciami, cała ta posępna sprawa, zwana rozważą, wszystkie te przywileje i błyskotki człowieka: jakże drogo trzeba je było opłacić! Ileż krwi i zgrozy leży na dnie wszystkich „dobrych rzeczy”!...

4.

Lecz jakże przyszła na świat ta druga „posępna sprawa”, świadomość winy, to całe „nieczyste sumienie”? — I oto powracamy do naszych genealogów moralności. Jeszcze raz powtarzam - lub nie powiedziałemże jeszcze tego wcale? — nie są nic wariaci. Posiadać pięć piędzi długie, własne, jedynie „nowoczesne” doświadczenie; nie mieć żadnej wiedzy, żadnej chęci wiedzy rzeczy przeszłych, jeszcze mniej instynktu historycznego, tu właśnie potrzebnego „drugiego wzroku” — a jednak uprawiać dzieje moralności: to musi się wedle wszelkiej słuszności skończyć na wynikach, które do prawdy nie tylko w kruchym pozostają stosunku. Czyż tym dotychczasowym genealogom moralności śniło się choćby tylko w przybliżeniu, że na przykład owo moralne, zasadnicze pojęcie „winy” wzięło początek swój z bardzo materialnego pojęcia „być winnym, dłużnym”? Lub że kara jako o d p ł a t a rozwinęła - się zupełnie na uboczu od wszelkiego założenia wolności i niewolności woli? — i to do tego stopnia, że owszem trzeba zawsze dopiero w y s o k i e g o szczebla ucłowieczenia, zanim zwierzę „człowiek” zacznie tworzyć owe o wiele prymitywniejsze rozróżnienia „umyślnie”, „niedbale”, „przypadkowo”, „poczytalnie”, wraz z ich przeciwieństwami i uwzględniać je przy wymiarze kary. Owa dziś tak tania i pozornie tak naturalna, tak nieunikniona myśl, która mo- że nawet dla objaśnienia sposobu, w jaki powstało na ziemi poczucie sprawiedliwości, musiała podsunąć mniemanie „zbrodniarz zasługuje na karę, p o n i e w a ż b y mógł być postąpić inaczej”: jest faktycznie nadzwyczaj późno osiągnięta, nawet wyrafinowaną formą ludzkiego sądu i wnioskowania; kto dopatruje się jej w początkach, bierze się do psychologii dawniejszej ludzkości niezgrabnymi palcami. Przez najdłuższy okres dziejów ludzkich wcale n i e karano d l a t e g o, p o n i e w a ż czyniono złoczyńcę za czyn jego odpowiedzialnym, więc n i e z powodu założenia, że winny ma być ukarany, lecz raczej, jak dziś jeszcze rodzice karzą dzieci, z gniewu za poniesioną szkodę, gniewu, szukającego sobie upustu na szkodniku. Gniew ten jednak trzyma na wodzy i modyfikuje myśl, że każda szkoda może mieć w czemś r ó w n o w a ż n i k i rzeczywiście może być powetowana, choćby samym b o l e m szkodnika. — Skąd ta prastara, głęboko wkorzeniona, może teraz już nie dająca się wytepić idea wzięła moc swoją, idea równoważności szkody i bólu? Napomknąłem już coś o tem: w stosunku umownym w i e r z y c i e l a i d ł u ż n i k a, tak starym, jak istnienie wogóle „osób prawnych” i wskazującym znowu ze swej strony na podstawowe formy kupna, sprzedaży, wymiany, kramarstwa.

5.

Uprzytomnienie sobie tych stosunków umownych jużci budzi, jak po poprzedniej uwadze z góry tego oczekiwać można, niejedno podejrzenie i opór przeciw dawniejszej ludzkości, która je stworzyła lub na nie pozwalała. Tu właśnie p r z y r z e k a s i ę; tu właśnie chodzi o to, by s

t w o r z y ć przyrzekającemu pamięć; tu właśnie, tak śmiemy podejrywać, oczekiwać można srogości, okrucieństwa, męczarni. Dłużnik, chcąc wzbudzić zaufanie w swe przyrzeczenie zwrotu, chcąc zaręczyć za powagę i świętość swego przyrzeczenia, własnemu sumieniu swemu przykazać zwrot jako obowiązek, zobowiązanie, daje mocą umowy wierzycielowi w zastaw, na wypadek, jeżeli nie zapłaci, coś co jeszcze nadto „posiada”, czem nadto może rozporządzać, na przykład swe ciało lub swą żonę, lub swą wolność lub też swe życie (lub wśród pewnych określonych religijnych warunków, nawet swą szczęśliwość, swe zbawienie duszne, w końcu nawet swój spokój w grobie; na przykład w Egipcie, gdzie trup dłużnika nawet i w grobie nie mógł znaleźć spokoju przed wierzycielem, a właśnie u Egipcyan miał jużci spokój ten pewne swoje znaczenie). Wierzyciel mógł bowiem ciało dłużnika zadawać wszelkie rodzaje hańby i męczarni, na przykład wyciąć z niego tyle, ile odpowiadało wielkości długu: — bardzo wczesnie i wszędzie istniały z tego punktu widzenia dokładne, po części przerażająco drobiazgowo oszacowania, p r a w e m ustalone oszacowania poszczególnych członków i miejsc na c i e l e. Uważam to już za postęp, za dowód wolniejszego, o szerszych poglądach, r z y m s k i e g o pojęcia prawa, jeśli rzymskie prawodawstwo Dwunastu Tablic wyrokuje, że jest rzeczą obojętną, czy więcej lub mniej wierzyciel zetnie w takim wypadku, „ si plus minusve secuerunt, ne fraude esto”. Rozjaśnijmy sobie logikę całej tej formy wyrównania: jest ona dość dziwna. Równoważnik dany jest w tem, że zamiast zysku pokrywającego wprost szkodę (więc zamiast wyrównania w złocie, ziemi, posiadłościach wszelkiego rodzaju) przyznana jest wierzycielowi pewnego rodzaju p r z y j e m n o ś ć jako odpłata i wyrównanie, przyjemność, że może bez skrupułu wyrzucić moc swoją na bezsilnym, przyjemność „ de faire le mal pour le plaisir de le faire”, rozkosz używania przemocy. Rozkosz ta w tem większej jest cenie, im głębiej i niżej stoi wierzyciel w porządku społecznym i im łatwiej zdawać mu się ona może najwyborniejszym kąskiem, ba, przedsmaikiem wyższego stopnia społecznego. Przez „karę”, wywartą na dłużniku, uczestniczy wierzyciel w p r a w i e p a ń s k i e m: wreszcie i on osiąga raz podnoszące uczucie, że śmie pogardzać i znęcać się nad jakąś istotą, jako nad czemś, co „pod nim” — lub przynajmniej w razie, jeśli moc karania, wymiar kary przeszły już na „zwierzchność”, w i d z i e ć, jak pogardzają i znęcają się nad nią. Wyrównanie polega więc na przekazie i prawie do okrucieństwa.

6.

W t e j więc dziedzinie, w prawie o zobowiązaniach, jest ognisko powstania świata pojęć moralnych: „wina”, „sumienie”, „obowiązek”, „świętość obowiązku”. — Początek jego, jak początek wszystkiego wielkiego na ziemi, był obficie i długo zlewany krwią. I czyżby nie należało dodać, że świat ten w gruncie rzeczy nigdy już nie postradał całkiem zapachu krwi i katowni? (nawet w starym Kancie nie: imperatyw kategoriyczny czuć okrucieństwem...) Tu również zadzierzgnęło się nasamprzód to tajemnicze i może nierozwiązalne zahaczenie pojęć „winy i cierpienia”. Jeszcze raz pytam: o ile cierpienie może być wyrównaniem „długu”? O tyle, o ile z a d a w a n i e cierpienia sprawiało w najwyższym stopniu przyjemność, o ile poszkodowany w zamian za uszczerbek wraz z przykrością z powodu uszczerbku, nabywał nadzwyczajną odpłatną rozkosz: m o ż n o ś ć z a d a w a n i a cierpienia. Prawdziwe ś w i ę t o, coś, co, jak rzeczone, w tem wyższej było cenie, i m bardziej nie przystawało do stopnia i społecznego stanowiska wierzyciela. To wszystko przypuszczalnie: bo trudno jest sięgnąć dna takich podziemnych rzeczy, nie mówiąc, że jest boleśnie; a kto tu wetknie niezgrabnie pojęcie „zemsty”, nie tylko wnikięcie sobie utrudni, lecz i zaciemni zamiast wyjaśnić (- zemsta sama prowadzi przecie do takiego samego problemu: „jakże zadawanie cierpienia może być zadośćuczynieniem? ”). Zdaje mi się, że sprzeciwia się delikatności, bardziej jeszcze świętoszkostwu oswojonych zwierząt domowych (to znaczy ludzi współczesnych, to znaczy nas) przedstawić sobie w całej pełni, do jakiego stopnia o k r u c i e ń s t w o tworzyło wielką radość odświętną dawniejszej ludzkości, do jakiego stopnia jest składnikiem i przymieszką prawie każdej ich radości; jak naiwnie z drugiej strony, jak niewinnie występuje ich potrzeba okrucieństwa, jak zasadniczo uważają właśnie "bezinteresowną złość" (lub, mówiąc ze Spinozą, sympathia malevolens) za n o r m a l n ą właściwość człowieka — : zatem za coś, czemu sumienie serdecznie p r z y t a k u j e! Głębsze oko doszukałoby się może i w życiu dzisiejszem niemało tej najstarszej i najgłębszej radości odświętnej człowieka; w „Poza dobrem i złem” na str. 127 i nast. (przedtem już w „Jutrzence” na str. 25, 76, 110 i nast.) wskazałem przezornym palcem na coraz bardziej rosnące przeduchawianie i „przebóstwianie” okrucieństwa, które ciągnie się przez całe dzieje wyższej kultury (i jeżeli się na nią patrzy w pewnym znaczeniu, składa się na nią). W każdym razie nie zbyt to jeszcze dawno, gdy nie umiano sobie wyobrazić

książęcego wesela i święta ludowego w większym stylu bez egzekucji, tortur lub jakiegoś autodafé, tak samo żadnego dostojnego domu bez istot, na którychby nie można wywierać swej złości i dopuszczać się okrutnych igraszek (- należy sobie przypomnieć choćby Don Kichota na dworze księżnej: czytamy dziś całego Don Kichota z gorzkim na języku posmakiem, prawie z udręką, i byłibyśmy z tego powodu dziwem i zagadką dla jego twórcy i tegoż współczesników — oni czytali go z najczystszym sumieniem, jako najweselszą z książek, zaśmiewali się nad nim prawie na śmierć). Przypatrywanie się cierpieniu sprawia przyjemność, zadawanie cierpienia jeszcze większą — jest to zdanie srogie, lecz stare, potężne, ludzkie — arcyłudzkie zdanie, któreby zresztą już małpy może były podpisały: bo mówią, że zapowiadają już dostatecznie człowieka wymyślaniami dziwacznych okrucieństw i są w tem jakby „przygrywką” do niego. Bez okrucieństwa niema uroczystości: tak uczą najstarsze, najdłuższe dzieje ludzkie — a i w karze jest tyle u r o c z y s t e g o!

7.

Mówiąc nawiasem, nie mam wcale zamiaru, myślami temi napędzać pesymistom naszym świeżą wodę na ich rozstrojone skrzypiące młyny, zniechęcone do życia, przeciwnie, niechaj zaznaczę wyraźnie, i że wówczas, gdy ludzkość nie wstydziała się jeszcze swych okrucieństw, życie pogodniejsze było na ziemi, niż teraz, gdy istnieją pesymiści. Sposępnienie nieba nad człowiekiem wzmagало się zawsze w miarę, jak rosło w człowieku wstydzenie się c z ł o w i e k a. Znużone, pesymistyczne spojrzenie, nieufność ku zagadce życia, lodowe „nie” wstrętu do życia — to nie są cechy n a j g o r s z e g o okresu rodzaju ludzkiego: wychodzą one raczej na światło dzienne w postaci roślin bagiennych, którymi są, dopiero gdy się zjawi bagno, do którego należą, — mam na myśli chorobliwe przeczulenie i przemoralnienie, z których powodu zwierz „człowiek” ostatecznie uczy się wstydzić wszystkich swych instynktów. Na drodze do „anioła” (aby twardszego nie użyć tu słowa) wyhodował sobie człowiek ów zepsuty żołądek i ów obłożony język, z których powodu nie tylko wstrętną mu się stała radość i niewinność zwierzęcia, lecz i życie samo pełnem niesmaku — tak, że czasem zatyka nos przed samym sobą i za papieżem Innocentym Trzecim, pełen nagany, sporządza katalog swoich obrzydliwości („nieczyste spółdzenie, wstrętne odżywianie w łonie matki, ohyda tworzywa, z którego się człowiek rozwija, okropny smród, wydzielanie śliny, moczu i kału”). Dzisiaj, gdy cierpienie zmuszone jest występować zawsze, jako pierwszy z argumentów p r z e c i w istnieniu, jako najgorszy jego znak pytania, dobrze jest przypomnieć sobie czasy, kiedy wyrokowano odwrotnie, bo nie umiano obejść się bez z a d a w a n i a cierpienia i widziano w niem czar pierwszorzędnny, właściwą przynętę uwodną ku życiu. Może wówczas — aby pocieszyć przeczuleńców — ból nie bolał tak jeszcze, jak dziś; przynajmniej wniosek ten będzie mógł wyciągnąć lekarz, który leczył Murzynów (jako przedstawicieli przeddziejowego człowieka) w ciężkich wypadkach wewnętrznego zapalenia, doprowadzających najlepiej nawet uorganizowanego Europejczyka prawie do rozpaczki; — na Murzynów nie działają one tak. (Krzywa ludzkiej zdolności cierpienia zdaje się rzeczywiście niezwykle i prawie nagle opadać, skoro pozostawimy za sobą wyższe dziesięć tysięcy lub dziesięć milionów, należące do nadkultury; a ja co do siebie nie wątpię, że w porównaniu z jedną nocą bólu jednej jedynej historycznej wykształconej samicy, cierpienia wszystkich razem zwierząt, które dotąd w celu naukowych odpowiedzi wypytywano nożem, nie wchodzi po prostu w rachubę). Może nawet wolno przypuścić możliwość, że i owa uciecha z okrucieństwa właściwie nie koniecznie wymrzeć musiała: potrzebowała tylko o tyle, o ile bardziej ból dzisiaj boli, pewnego wydelikacenia i wysubtelnienia, to jest musiała wystąpić w przeszczepieniu na grunt wyobraźniowy i duchowy, i ustrojona samemi tak niewinnymi mianami, by nie wzbudzić nawet w najczulszem hipokrytycznym sumieniu żadnego podejrzenia („litość tragiczna” jest takim mianem; inne brzmi „les nostalgies de la croix”). Co właściwie oburza przeciw cierpieniu, to nie cierpienie samo w sobie, lecz niedorzeczność cierpienia: atoli ani dla chrześcijanina, który wmówił w cierpienie całą tajemną maszyneryę zbawienia, ani dla naiwnego człowieka czasów dawniejszych, który umiał sobie wyłożyć wszelkie cierpienie z myślą o widzach i zadających cierpienie, nie istniało wogóle cierpienie n i e d o r z e c z n e. Aby móc usunąć ze świata i uczciwie zanegować utajone, niewykryte, bezświadczone cierpienie, było się wówczas prawie zmuszonym wynaleźć bogów i duchów pośrednich wszelkiej wyży i głębi, krótko, co i w ukryciu unosi się nad nami, co i w ciemności widzi i nie daje żadnemu zajmującemu bolesnemu widowisku ujść swej uwadze. Z pomocą takich to wynalazków znało się wówczas życie na sztuczkach, na których zawsze się znało, usprawiedliwienia siebie samego, usprawiedliwienia

swego zła; terazby potrzebowało może do tego celu innych pomocniczych wynalazków, (na przykład, życie jako zagadka, życie jako problemat poznania). „Usprawiedliwione jest każde zło, którego widokiem Bóg się buduje”: tak brzmiała przeddziejowa logika uczucia - i zaprawdę, czy tylko przeddziejowa? Bogowie pojęci jako miłośnicy o k r u t n y c h widowisk - och, jak bardzo to prastare wyobrażenie sięga nawet jeszcze w nasze europejskie ucłowieczenie! należałoby się zastanowić nad tem może z Kalwinem i z Lutrem. W każdym razie pewna jest, że jeszcze G r e c y nie umieli bogom swoim przyjemniejszej przydać do szczęścia przyprawy nad radowanie się z okrucieństwa. Jakiemiż, sądzicie, oczami kazał Homer bogom swoim spoglądać na losy człowiecze? Jakież w gruncie rzeczy ostateczne miały znaczenie wojny trojańskie i tym podobne tragiczne straszliwości? Nie ulega zgoła wątpliwości: uważał je za ś w i ą t e c z n e z a b a w y dla bogów: a, o ile poeta jest pod tym względem bardziej, niż inni ludzie, stworzony „na podobieństwo boskie”, także za świąteczne zabawy dla poetów... Nie inaczej potem jeszcze greccy filozofowie moralności pojmowali oczy boga, spoglądające na zapasy moralne, na heroizm i samoudrękę cnotliwych: „Herakles obowiązku ” znajdował się na scenie i czuł się też na niej; cnota bez świadków była dla tego narodu aktorów czemś nie do pomyślenia. Nie uczynionoż owego tak zuchwałego, tak fatalnego filozoficznego wynalazku, który wtedy po raz pierwszy dla Europy zrobiono, wynalazku "wolnej woli", bezwzględnej spontaniczności człowieka w złem i dobrem, przede wszystkim po to, by stworzyć sobie prawo do wyobrażenia, że zainteresowanie się bogów człowiekiem, cnotą człowieczą, w y c z e r p a ć s i ę n i g d y n i e m o ż e? Na ziemskiej tej scenie nie miało nigdy braknąć prawdziwej nowości, prawdziwie niesłychanych napięć, zawikłań, katastrof: świat zgoła deterministycznie pojęty byłby dla bogów do odgadnięcia i wskutek tego znużyłby ich wkrótce, — dostateczny powód dla tych p r z y j a c i ó ł b o g ó w, filozofów, by bogom swym takiego deterministycznego nie przypisywać świata! Cała ludzkość starożytna pełna jest delikatnych względów „dla widza”, jako świat zasadniczo publiczny, zasadniczo naoczny, który nie umiał pomyśleć sobie szczęścia bez widowisk i uroczystości. — A, jak się już rzekło, i wielka k a r a ma w sobie tyle uroczystego!...

8.

Poczucie winy, zobowiązania osobistego — by podjąć nić naszego badania — wywodzi, jak widzieliśmy, początek swój z najstarszego i najpierwotniejszego, jaki istnieje, stosunku osób, stosunku kupca i sprzedawcy, wierzyciela i dłużnika: tutaj występowała po raz pierwszy osoba przeciw osobie, tu po raz pierwszy m i e r z y ł a s i ę osoba osobą. Nie odnaleziono jeszcze tak niskiego stopnia cywilizacji, gdzieby śladów tego stosunku nie dało się już zauważyć. Stanowiąc ceny, odmierzając wartości, wymyślać równoważniki, przeprowadzać zamianę - wszystko to w takim stopniu zajmowało najpierwotniejsze myślenie człowieka, że w pewnym znaczeniu było s a m e m m y ś l e n i e m: tu wyhodował się najstarszy rodzaj bystrości umysłowej, tuby również upatrywać można pierwszy zawiązek ludzkiej dumy, poczucia pierwszeństwa swego w stosunku do reszty zwierząt. Może niemiecki wyraz „ Mensch" (manas) wyraża właśnie coś z t e g o samopoczucia: człowiek określał siebie, jako istotę, która odmierza wartości, ocenia i mierzy, jako „oceniające wartości zwierzę samo w sobie”. Kupno i sprzedaż, wraz z swemi psychologicznymi przynależnościami, są starsze nawet od początków wszelkich społecznych form organizacyjnych i związków: z zaczątkowych raczej form prawa osobowego p r z e n i o s ł o się dopiero kiełkujące poczucie wymiany, umowy, długu, prawa, zobowiązania, wyrównania na najgrubsze i najpierwotniejsze kompleksy społeczne (w ich stosunku do podobnych kompleksów), wraz z przyzwyczajeniem porównywania, mierzenia, obliczania mocy mocą. Oko przystosowało się już teraz do tej perspektywy: i z ową niezdarną konsekwencją, właściwą ociężałemu, lecz później nieubłaganie w tym samym kierunku toczącemu się dalej myśleniu dawniejszej ludzkości, doszło się niebawem, z pomocą wielkiego uogólnienia do tego, że „każda rzecz ma swą cenę; w s z y s t k o może być odpłacone ". Jest to najstarszy i najnaiwniejszy moralny kanon s p r a w i e d l i w o ś c i, początek wszelkiej "dobroduszności", wszelkiej „słuszności", wszelkiej „dobrej woli", wszelkiej „objektywności" na ziemi. Sprawiedliwością na tym pierwszym szczeblu jest dobra wola pośród mniej więcej równie możliwych, postępowania ku wzajemnemu zadowoleniu, „porozumienia się" drogą wyrównania — a w stosunku do mniej możliwych, z m u s z e n i a ich do wyrównania pomiędzy sobą.

9.

Jeżeli ciągle mierzyć będziemy miarą czasów pierwotnych (które zresztą istnieją każdego czasu, lub znów są możliwe): to i społeczność pozostaje do swych członków w tym ważnym zasadniczym stosunku wierzyciela do dłużnika. Żyje się wśród społeczności, korzysta się z dobrodziejstw z niej wypływających (och, co za korzyści! niedoceniamy ich dziś czasami) mieszka się pod opieką i ochroną, spokojnie i ufnie bez troski o pewne szkody i wrogości, na które wystawiony jest człowiek z p o z a o b r ę b u, „pozbawiony pokoju” — Niemiec zrozumie co Elend, ęłend pierwotnie ma oznaczać — wedle tego, jak się człowiek ze względu na te szkody i wrogości gminie zaprzedał i zobowiązał. Cóż stanie się w r a z i e p r z e c i w n y m? Gromada, wierzyciel oszukany, znajdzie sobie w miarę swej mocy zapłatę, można liczyć na to. Chodzi tu najmniej o bezpośrednią szkodę, którą szkodnik wyrządził: pomijając ją, jest przestępcą, przede wszystkim „zdrajcą”, łamiącym umowę i słowo względem c a ł o ś c i, w stosunku do wszystkich dóbr i przyjemności współzycia, w których aż dotąd uczestniczył. Przestępca jest dłużnikiem, który użyzionych sobie korzyści i zadatków nie tylko nie spłaca, lecz jeszcze targa się na swego wierzyciela: dlatego traci odtąd, jak słuszna, nie tylko wszystkie te dobra i korzyści, lecz jeszcze przywiedzie mu się na pamięć, j a k i e d o b r a t e m a j ą z n a c z e n i e. Gniew poszkodowanego wierzyciela, społeczności, przywraca dłużnika do dzikiego, wyjętego z pod prawa stanu, przed którym był dotąd chroniony: odtrąca — i każda wrogość może teraz szukać sobie na nim upustu. „Kara” na tym stopniu uobyczajenia to po prostu odbicie, mimus normalnego postępowania ze znieawidzonym, rozbrojonym, obalonym wrogiem, który postradał nie tylko wszelkie prawo i opiekę, lecz i wszelką łaskę; więc jest to prawo wojenne i święto zwycięskiego Vae victis! najniemiłosierniejsze i najokrutniejsze - co wyjaśnia, że wojna sama (zalicza się do tego i wojenny kult ofiarniczy) użyczyła wszystkich tych f o r m, pod którymi kara występuje w historii.

10.

Wraz z potężniejącą mocą przestaje społeczność ważyć zbytnio przestępstwa jednostki, bo nie może ich już, w tej mierze co dawniej, uważać za niebezpieczne i zagrażające bytowi całości. Złoczyńcy nie „pozbawia się pokoju”, ani nie skazuje na banicyę, gniew powszechny nie śmie już jak dawniej do tego stopnia niepohamowanie szukać sobie na nim upustu, - owszem całość bierze odtąd złoczyńcę przezornie w obronę i opiekę, zwłaszcza przed gniewem bezpośrednio poszkodowanych. Kompromis z gniewem i najbliższym przestępstwem dotkniętych; usiłowanie, by ograniczyć wypadek i zapobiec szerszemu lub nawet ogólnemu mieszanu się w sprawę i zaniepokojeniu; starania, by znaleźć równoważniki i rzecz całą załatwić (compositio); przede wszystkim coraz dobitniej występująca chęć uważania każdego przestępstwa za o d p ł a c a l n e w jakimś znaczeniu, więc, przynajmniej do pewnego stopnia, i z o l o w a n i e od siebie przestępcy i jego czynu: oto cechy, które coraz wyraźniej wyciskają się na dalszym rozwoju prawa karnego. W miarę wzrostu mocy i świadomości społeczeństwa, łagodnieje zawsze i prawo karne; każde osłabienie i głębsze niebezpieczeństwo społeczeństwa wywodzi na światło surowsze tego prawa formy. „Wierzyciel” stawał się zawsze bardziej ludzki w miarę, jak stawał się bogatszy; w końcu staje się nawet m i a r ą jego bogactwa ilość uszczerbków które wytrzymać może, nie cierpiąc na tem. Można wyobrazić sobie w społeczeństwie ś w i a d o m o ś ć m o c y, przy którejby mogło sobie ono pozwolić na najdostojniejszy zbytek, na jaki je stać, — puścić b e z k a r n i e szkodnika. „Cóż mnie właściwie obchodzą moje pasorzyty? — mogłoby rzec wówczas. — Niechże sobie żyją i tyją: na tom dość jeszcze silne!”... Sprawiedliwość, która zaczyna tem, że „wszystko jest odpłacalne, wszystko musi być odpłacone”, kończy patrzeniem przez palce i puszczaniem niewypłacal- n e m u p ł a z e m, — kończy, jak wszelka dobra rzecz na ziemi, u n i c e s t w i e n i e m s i e b i e s a m e j. - Wiadomo, jak piękną zwie siebie nazwą ta unicestwiająca się sprawiedliwość: ł a s k ą. Pozostaje ona, rozumie się samo przez się, przywilejem najmocniejszego, właściwiej jeszcze, jego „pozaprawiem”.

11.

Teraz słowo celem sprzeciwienia się niedawno podjętym usiłowaniom szukania początku sprawiedliwości na zupełnie innym gruncie, mianowicie na gruncie, którym jest ressentiment. Psychologom powiem przedtem do ucha, przypuszczając, żeby mieli ochotę zbadać raz samo

ressentiment zblizka: roślina ta kwitnie teraz najpiękniej wśród anarchistów i antysemitów, zresztą tak, jak zawsze kwitła, w ukryciu, fiołkowi podobna, acz z innym zapachem. A jak z podobnego koniecznie zawsze podobne powstać musi, tak też nie zdziwi nikogo, że właśnie znów z takich kół, jak to już częściej bywało — porównaj powyżej str. 45, — wychodzą usiłowania uświęcenia z e m s t y pod nazwą s p r a w i e d l i w o ś c i, jak gdyby sprawiedliwość była w gruncie tylko dalszym rozwojem uczucia urazy — a wraz z zemstą pragnie się wynieść następnie do czci wszystkie wogóle uczucia r e a k c y j n e. Tem ostatniem jaby najmniej się zgorszył: w stosunku do całego biologicznego problematu (ze względu na który wartości tych uczuć dotąd niedoceniało), uważałbym to nawet za z a s ł u g ę. Zwracam tylko uwagę na okoliczność, że to z ducha samego ressentiment wyrasta ta nowa nuance naukowej sprawiedliwości (na rzecz nienawiści, zazdrości, nieżyczliwości, podejrzliwości, rancune, zemsty). Ta „sprawiedliwość naukowa” ustaje zaś natychmiast i ustępuje miejsca akcentom śmiertelnej wrogości i uprzedzenia, skoro tylko chodzi o inną grupę uczuć, mających, zda mi się, jeszcze daleko wyższą wartość biologiczną, niż owe reakcyjne, i przeto zasługujących tem bardziej, by je naukowo i wysoko cenić: mam na myśli właściwe a k t y w n e uczucia, jak żądza władzy, chciwość i im podobne. (E. Dühringa „Wartość życia”; „Kurs filozofii”; w gruncie rzeczy wszędzie). Tyle przeciw tendencji tej wogóle: co się jednak tyczy poszczególnego twierdzenia Dühringa, że ojczyzny sprawiedliwości szukać należy na gruncie uczucia reakcyjnego, to trzeba mu, gwoli prawdzie, szorstkiem odwróceniem inne przeciwstawić twierdzenie: o s t a t n i m gruntem, który duch sprawiedliwości zdobyć może, jest grunt uczucia reakcyjnego! Jeśli się rzeczywiście zdarzy, że człowiek sprawiedliwy sprawiedliwym zostanie nawet względem swych szkodników (a nie tylko zimnym, umiarkowanym, obcym, obojętnym; być sprawiedliwym jest zawsze p o z y t y w n e m zachowaniem się), jeśli się nawet pod nawałem osobistej urazy, szyderstwa, podejrzania nie zmaci wysoka, czysta, równie głęboko jak łagodnie patrząca przedmiotowość sprawiedliwego, s ą d z ą c e g o oka, w takim razie jest to cząstka doskonałości i najwyższego mistrzostwa na ziemi, — nawet coś, czego tu roztropnie jest nie oczekiwać, w co w każdym razie nie należy w i e r z y ć zbyt łatwo. Niewątpliwa, że średnio nawet osobom najuczciwszym wystarcza już drobna zaczepka, złośliwość, insynuacja, by wpędzić im krew w oczy, a wypędzić z oczu wszelkie poczucie słuszności. Aktywny, napadający, zaczepny człowiek stoi zawsze jeszcze sto kroków bliżej sprawiedliwości, niż reakcyjny; nie jest bowiem wcale zmuszony, w sposób, jak to reakcyjny człowiek czyni, czynić musi, do fałszywego, uprzedzonego oceniania swego przedmiotu. Rzeczywiście dlatego człowiek napadający jako silniejszy, odważniejszy, dostojniejszy miał za wszystkich czasów i w o l n i e j s z e o k o i c z y s t s z e sumienie: na odwrót zgadnąć już łatwo, kto wogóle ma na sumieniu wynalezienie „nieczystego sumienia” — człowiek opanowany przez ressentiment! W końcu rozejrzyjmy się w dziejach: w jakiej sferze wogóle dotąd sprawowanie prawa, jak też właściwa potrzeba prawa czuły się na ziemi u siebie? Czyżby w sferze człowieka reakcyjnego? Wcale nie: raczej w sferze aktywnego, silnego, spontanicznego, zaczepnego. Niech padnie słowo ku zmartwieniu pomienionego agitatora (który sam raz to o sobie złożył zeznanie: „nauka zemsty przewijała się jak czerwona nić sprawiedliwości przez wszystkie moje prace i usiłowania”). Otóż ze stanowiska historycznego przedstawia prawo na ziemi walkę właśnie p r z e c i w uczuciom reakcyjnym, wojnę, wydaną im ze strony aktywnych i zaczepnych potęg, które swej siły używały po części na to, by powstrzymać wybujałość reakcyjnego patosu i nakazać mu miarę i wymusić pogodzenie. Wszędzie, gdzie dzieje się i utrzymuje sprawiedliwość, widać silniejszą moc, która w stosunku do niżej od niej stojących, słabszych (czy to grup, czy jednostek), szuka środków, by bezmyślnie szalejącemu ressentiment kres położyć, już to wydzierając przedmiot tegoż ressentiment z rąk zemsty, już to zamiast zemsty wydając ze swej strony bitwę wrogom pokoju i porządku, już to wynajdując wyrównania, proponując, w danych razach narzucając, już to podnosząc pewne równoważniki uszkodzeń do normy, do której odtąd raz na zawsze ressentiment stosować się musi. Najbardziej jednak rozstrzygającą rzeczą, którą najwyższa potęga wywiera i przeprowadza wbrew przewadze uczucia odporu i urazy — czyni to zawsze, skoro tylko jest dość silna ku temu -, jest ustanowienie p r a w a, rozkazodawcze oświadczenie, co wogóle w oczach jej uchodzić ma za dozwolone, za słuszne, a co za wzbronione, za niesłuszne. Traktując po ustanowieniu prawa przestępstwa i akty samowoli jednostek, jak też całych grup, jako występki względem prawa i bunt przeciw najwyższej mocy, odwraca ona uczucie podległych sobie od najbliższej szkody takimi występkami wyrządzonej i osiąga w ten sposób odwrotność tego, czego chce każda zemsta, znająca jedynie i uznająca tylko punkt widzenia poszkodowanego - : odtąd ćwiczy się oko w coraz b e z o s o b

i t s z e j ocenie czynu, nawet oko samego poszkodowanego (aczkolwiek to na samym ostatku, jak wyżej zauważono). — Wedle tego „prawo ” i ”bezprawie” istnieją dopiero od ustanowienia p r a w a (a nie, jak chce Dühring, od aktu urazy). Mówić o „prawie” i „bezprawiu” s a m y c h w s o b i e niema zgoła sensu; naturalnie nie może urażenie, pogwałcenie, złupienie, zniszczenie samo w sobie być czymś „bezprawnem”, o ile życie funkcjonuje e s e n c y o n a l n i e, to jest raniąc, gwałcąc, łupiąc, niszcząc w swych zasadniczych funkcjach, i nie da się wcale bez tego charakteru pomyśleć. Trzeba wyznać jeszcze coś ciekawszego, że z najwyższego biologicznego stanowiska stany prawne mogą być zawsze tylko s t a n a m i w y j ą t k o w y m i, jako częściowe ograniczenia właściwej, do mocy dążącej woli życiowej i podporządkowanie sobie jej wspólnych celów jako poszczególnych środków, to jest jako środków do stworzenia w i ę k s z y c h jedności mocy. Porządek prawny, pomyślany samowładczo i ogólnie, nie jako środek w walce kompleksów mocy, lecz jako środek p r z e c i w wszelkiej walce wogóle, może wedle komunistycznego szablonu Dühringa, że każda wola winna każdą wolę za równą uważać, byłby zasadą w r o g ą ż y c i u, burzycielem i rozprężeniem człowieka, zamachem na przyszłość człowieka, znakiem znużenia, ukradkowym przesmykiem do nicości.

(Publikacja: 01-09-2002 Ostatnia zmiana: 05-02-2005)

Oryginał. (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,94>)

Contents Copyright © 2000-2008 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora.

Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl